Nr 200. Kraków, Niedziela 1 Września 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryeharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h. za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Od Redakcyi.

W pierwszych dniach września rozpoczniemy druk nowej, dłuższej powieści ***Emmy Jelińskiej*** *p. t.:*

„Dwór w Haniliszkach“.

Ustąpienie marszałka.

Kraków, 31 sierpnia.

Nie ulega już wątpliwości, że marszałek krajowy, hrabia Stanisław Badeni, w bliskim czasie ustąpi ze swojego stanowiska i powtórnej nominacyi nie przyjmie. Świadczy o tem fakt, że przyboczny, pół-oficyalny organ namiestnika, „Gazeta Narodowa“ rejestrując te wiadomości, wcale im nie zaprzecza.

Ustąpienie kierownika całego samorządu krajowego, jest wypadkiem pierwszorzędnej wagi; od osoby jego, od jego charakteru, energii i zdolności, wreszcie od jego politycznych przekonań, zależy bieg spraw krajowych, ekonomiczny i kulturalny rozwój kraju, funkcyonowanie całej machiny autonomicznej, wreszcie, co rzeczą jest niesłychanej wagi, stosunek Sejmu i władz autonomicznych do rządu, względnie do namiestnika i gabinetu wiedeńskiego.

Hr. Stanisław Badeni był konserwatystą, nie należał więc do naszego obozu. Jakkolwiek tedy nie moglibyśmy pisać się ani na jego program polityczny, ani na cały kierunek administracyi autonomicznej, objawiający się za jego rządów, przecież sprawiedliwość przyznać nam każe, że ustępujący niebawem marszałek był niepowszednią w kraju postacią i bez najmniejszej wątpliwości niezaprzeczone dla kraju na swojem stanowisku położył zasługi. To nakazuje mu przyznać ta sprawiedliwość, której on zwykł był przestrzegać, jako kierownik obrad sejmowych wobec stronnictw mniejszości wtedy właśnie, gdy partya konserwatywna wybuchała jadem, gdy z kotła Unii konserwatywnej unosiły się zatrute gazy, mające wydusić wszelką niezawisłość opinii i niezależność stronnictw.

Przytem niesłychanie pracowity, wyczerpywał olbrzymie swoje zasoby fizyczne, połączone z nieposolitą zdolnością i wykształceniem, dla utrzymania w miarowym ruchu tej tak wadliwie skonstruowanej machiny, która autonomią galicyjską się zowie. Indywidualność wybitna, typ polskiego magnata, łączył także w swojej osobie lepszą część tradycyj szlacheckich, miał lepszego gatunku ambicyę, że chciał przewodniczyć innym nietylko z tytułu swojego urodzenia i politycznych zasad, lecz i dla tego, że więcej od innych, na rzecz wspólnej akcyi, dawał pracy, inteligencyi i znajomości rzeczy. Był na tym punkcie ambitnym, ale był równocześnie rozsądnym, i dla tego budził szacunek nawet u ludzi odmiennych od siebie politycznych przekonań, bo pozostawiał im zawsze wspólne pole pracy społecznej, krajowej i narodowej, na którem spotkać się z nim mogli.

Co jest przyczyną ustąpienia hr. Stanisława Badeniego w chwili, gdy kraj na stanowisku marszałka potrzebuje męża doświadczonego, mogącego utrzymać równowagę wśród walk i coraz bardziej zaostrzających się antagonizmów partyjnych?

I z tego, co dzisiaj na ten temat różne dzienniki piszą, i z przebiegu wypadków ostatnich lat, i z informacyj naszych własnych wnioskując, ten jeden postawić możemy pewnik, że wchodzi tutaj w grę pewien antagonizm i wytwarzający się zeń rozdźwięk między namiestnictwem, względnie osobą jego kierownika, a hr. Stanisławem Badenim, jako marszałkiem krajowym. Ten antagonizm widoczny był już od dawna, a zarysował się silniej w ostatnich miesiącach. Jeden z dzienników lwowskich twierdzi, że ostatecznie rozchodziło się o wpływ na wybory sejmowe i że na tym punkcie rozegrała się cicha walka między namiestnikiem a marszałkiem. Rzecz charakterystyczna: walka między kierownikami dwóch naczelnych władz kraju rozgrywa się właśnie o sprawę, do której, poza pewną sferę, właściwie wtrącać się nie powinien, ani jeden, ani drugi.

Organ namiestnikowski czyni przytem uwagę, że przecież „za marszałkowstwa hr. Badeniego nie było ogólnych wyborów sejmowych, a więc nie mógł hr. Stan. Badeni, jako marszałek, mieć poprzednio wpływu na wybory, z których go obecnie wyzuto“. Tkwi w tem sofisterya. Bo przecież nie idzie o wpływ na wybory, który miał, lub którego hr. Stan. Badeni nie miał przedtem, lecz o ten wpływ, jaki chciał mieć obecnie, a do którego nie został dopuszczony. — Jednem słowem, najwidoczniej namiestnik opanował cały teren wyborczy i na spółkę z komitetem centralnym rozdawał mandaty, gdy marszałek w całej tej manipulacyi był głosu pozbawiony. W ten sposób do Sejmu wejść miały, za pośrednictwem komitetu centralnego, wyłącznie kreatury c. k. rządu, gdy autonomii przy tem rozdawnictwie nie pytano wcale o zdanie. Rzecz więc naturalna, że marszałek nie mógłby sprawować kierownictwa w Sejmie o większości, w ten sposób wybranej, i komunikować się nadal z namiestnikiem, który się z nim nietylko nie liczy, lecz rozmyślnie wpływa na wybór takiego Sejmu, którego większość szukałaby punktu oparcia nie w trybunie prezydyalnej, u laski marszałkowskiej, lecz... pod kawkami.

To także dosadna ilustracya charakteru obecnie toczącej się akcyi wyborczej; to odsłania nici, namotane na wrzeciono namiestnikowskie; to daje przedsmak tego Sejmu, a raczej konserwatywnej większości tego Sejmu, który wyjdzie z obecnych wyborów.

W ten sposób pojmując motywa ustąpienia hr. St. Badeniego, trudno bez pesymizmu spoglądać w najbliższą przyszłość Sejmu krajowego, i bez poważnych refleksyj zapatrywać się na wybór przyszłego marszałka krajowego.

Hr. St Badeni przekonaniami swojemi politycznemi tkwił w przeciwnym, od naszego obozie. Cokolwiekby jednak w przyszłości o nim powiedziano, przyznać mu trzeba, że nie dał się w całości pochłonąć swojej partyi, nie był fanatykiem koteryjnym, — bo zbyt silną posiadał indywidualność.

Opowiadają o ś. p. Ottonie Hausnerze, że gdy oglądał portret Alfreda Potockiego, dzierżącego laskę marszałkowską w ręku, odezwał się, z właściwym sobie sarkazmem, do swego otoczenia: „Malowany marszałek!“ O ustępującym hr. St. Badenim tego powiedzieć nie będzie można.

Bizantynizm w XX. wieku.

Syty tanich laurów, chwalony przez prasę półurzędową i zupełnie urzędową kilku mocarstw, powrócił hr. Waldersee, „generalissimus“ wojsk sprzymierzonych, z Chin do swej ojczyzny. Co zdziałał na dalekim Wschodzie, ile wartości posiadają jego czyny w oświetleniu polityki i kultury europejskiej, wie każdy, co choćby pobieżnie tylko śledził za przebiegiem „zawieruchy chińskiej“. Powtarzać więc dziejów tego, w swoim rodzaju jedynego fiaska, niema potrzeby; trudno atoli nie zwrócić uwagi na osobliwszego rodzaju skutek, jaki ono w swoich następstwach wywiera.

Wiadomo, że zdobycze ostatniej „wyprawy krzyżowej“, gdy zbadamy je cokolwiek krytyczniej, równają się zeru, bo ani powaga ludów Zachodu nie podniosła się w opinii synów Niebieskiego państwa, ani suma odszkodowania, jakie Chiny mają zapłacić państwom sprzymierzonym, nie stoi w proporcyi do wydatków przez nie poczynionych na wyprawę chińską. Oprócz kilku uciętych głów (i to podstawionych winowajców), kilkunastu kilometrów kwadratowych, odstąpionych w „settlements“, oraz kilku edyktów cesarskich, których wykonanie jest więcej, niż problematyczne, mocarstwa europejskie, Japonia i Stany Zjednoczone, nie osiągnęły innego zadośćuczynienia moralnego od bagdychana i jego rządu.

Nie wszyscy jednak naczelnicy państw sprzymierzonych okazali się tak mało wymagającymi. Wprawdzie podczas rozruchów w Chinach zginęło sporo francuskich i belgijskich misyonarzy i inżynierów, niejeden Anglik lub Amerykanin, a nawet podobno jeden poddany austryacko-węgierski padł ofiarą fanatyzmu Bokserów, kilku też Rosyan poniosło śmierć z tego powodu; wprawdzie zginęła spora garść żołnierzy tych narodowości, gdy przyszło do rozprawy zbrojnej z Chińczykami — jednakże tylko do Niemiec udaje się poselstwo „pokutnicze“ z ks. Czunem na czele.

Jest to fakt bardzo charakterystyczny. Ani car rosyjski, ani król Edward, ani prezydent Loubet nie żądali od Chin podobnego upokorzenia. Pretensyj niemieckich nie może tłómaczyć nawet zamordowanie ich posła br. Kettelera. „Kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie“, kto „sieje wiatr, ten zbiera burze“. Postępowanie br. Kettelera było tak charakterystycznie junkierskie, takie bezczelno-pruskie, tak dalece zuchwałe i nierozsądne, że właśnie temu postępowaniu, wedle jednozgodnych relacyj Europejczyków z Pekinu, śmierć jego przypisać należy.

Zresztą fakt zamordowania posła niemieckiego należy już do historyi i ona wyda o nim swój wyrok. Nam jednak, współczesnym, stoi przed oczyma jej bezpośredni skutek — owa misya „pokutnicza“ ks. Czuna. Nie można oczywiście nic mieć w zasadzie przeciw temu, aby Niemcy żądały od Chin, oprócz materyalnego, także moralnego zadośćuczynienia, lecz w jakiej formie ma być dokonane to zadosyćuczynienie? Otóż ks. Czun ma bić pokłony do samej ziemi wraz ze swą świtą przed cesarzem Wilhelmem II, miłościwie panującym w wieku XX nad Rzeszą niemiecką. — Półurzędowe dzienniki niemieckie twierdzą, że jestto koniecznem, ponieważ w Chinach podobny ceremoniał obowiązuje. Gdyby sfery rządzące w Berlinie były konsekwentne, to powinnyby się zgodzić na taką samą etykietę podczas przyjęć posłów niemieckich w Pekinie, przeciw czemu jednak najmocniej zawsze oponują. Jestto powrót do tradycyi dworu bizantyńskiego, skąd nieraz posłowie zagraniczni wracali, nie ujrzawszy oblicza cesarza, bo nie można było przyjść do porozumienia na punkcie ceremoniału przyjęcia podczas posłuchania.

Coś podobnego zdarzało się i w Turcyi, gdzie nieraz posłowie o zbyt twardym karku znajdowali nietylko bezpłatne mieszkanie w „Zamku 7 wież“, lecz nawet i stryczek sułtańskich siepaczy.

Nie przypuszczamy ani na chwilę, aby podobnie smutny los spotkał ks. Czuna, przebywającego obecnie w „Hotelu trzech króli“ w Bazylei, gdy przyjedzie nad Sprewę. Pozostanie jednak wysoce znamiennym przyczynkiem do historyi kultury niemieckiej fakt, iż w sprawie przyjęcia brata cesarza Chin i prawdopodobnie przyszłego cesarza tego olbrzymiego państwa, mogły powstać kwestye o ilości i jakości pokłonów, jakie miał złożyć cesarzowi Wilhelmowi II. Aż nadto dobrze wiemy, że Hohenzollernowie trzymają się skrupulatnie zasady: „Vae victis!“ — są jednak granice, których przekroczyć nie wolno nawet monarchom dwudziestego wieku, bo przysłowie francuskie mówi, że „Wzniosłość od śmieszności dzieli krok jeden tylko“.

Zatarg włosko-chorwacki.

Wiadomo powszechnie, jak dalece Włosi na pobrzeżach morza Adryatyckiego, które uważają za może czysto włoskie, występują wrogo przeciw żywiołowi słowiańskiemu. Już od czasu, gdy „pani morza“ — Republika Wenecka — ośmset lat temu rozszerzać zaczęła swe panowanie na wybrzeżach dzisiejszej Istryi i Dalmacyi, walka między żywiołem włoskim a słowiańskim trwała tam nieustannie. Mimo to jednak w drugiej połowie XIX w. Słowianie istryjscy i dalmatyńscy, Chorwaci, a poczęści Serbowie, przyszli do samowiedzy narodowej i postanowili zrzucić z siebie jarzmo włoskie, które w tym czasie ciężyło im oczywiście, jedynie, jako przewaga pod względem politycznym.

Obecnie stosunek liczbowy Włochów do Słowian w Issryi i Dalmacyi przedstawia się w ten sposób, że mieszka tam 200.000 Włochów, a 600.000 Słowian. W oświetleniu tych cyfr dopiero można sobie wyrobić wyobrażenie o zatargu chorwacko-włoskim w Rzymie, o którym obszernie doniosły wczorajsze depesze. Jak wiadomo z tych depesz, chodzi mu o t. zw. „Instituto di S. Girolamo degli Schiavoni (św. Hieronima Słowian)“, dawną fundacyę papieską, będącą przytułkiem dla pielgrzymów z Dalmacyi i rodzajem bursy dla studentów szkół rzymskich, z tego kraju pochodzących. Wówczas, gdy w Dalmacyi żywioł włoski był dominującym, Instytut ten, zwany inaczej Kongregacyą, pozostawał wyłącznie w ręku Włochów, pochodzących z Istryi, lub Dalmacyi, którą z zasady uważają oni za spadkopierczynię dawnej Illiryi.

Skoro jednak stosunki się zmieniły, Leon XIII, dbały bardzo o interesa kulturalno-religijne Słowian południowych, postanowił tej instytucyi przywrócić charakter pierwotny słowiański, na który wskazuje jej przydomek „degli Schiavoni“, Słowian, i zamienić ją z czysto włoskiej na kroacko-włoską, co odpowiada stosunkom narodowościowym w Dalmacyi. Wywołało to wśród Włochów dalmatyńskich, osiadłych we Włoszech, a będących, jak się to często w podobnych wypadkach zdarza, wielkimi szowinistami, prawdziwą burzę. Jak wiadomo, Włosi dalmatyńscy siłą zajęli gmach Kongregacyi i wypędzili nowego rektora ks. Pazmanna, Kroata. Władze włoskie zachowały się wobec tego zatargu neutralnie, twierdząc, że rzeczą jest sądów rozstrzygnąć, kto ma racyę.

Gdyby ta sprawa miała charakter prywatnego zatargu — nie wartoby nią się zajmować. Ponieważ jednak uszczęśliwieni swem zwycięstwem dalmatyńscy Włosi, będący poddanymi austryackimi, wysłali do króla Wiktora Emanuela telegram, zredagowany w sposób taki, że rząd austryacki obojętnie nań zapatrywać się nie może — przeto nabiera charakteru politycznego. W innym telegramie, wysłanym do burmistrza Zadaru, sławili oni to miasto, jako ostatnią „warownię włoską“ w Dalmacyi.

Jak było do przewidzenia, poseł austryacko-węgierski przy Kwirynale udał się w tej sprawie do rządu włoskiego i odbył wczoraj z zastępcą nieobecnego ministra spraw zagranicznych, Prinetti'ego, sekretarzem generalnym, Malvano, dłuższą naradę — a następnie udał się do ministra Zanardellego na konferencyę.

Zatarg zatem chorwacko-włoski przybrał charakter międzynarodowy i o tyle przedstawia się poważniej, o ile daje się zauważyć od pewnego czasu pewne oziębienie stosunków między Wiedniem a Rzymem. Szowiniści włoscy pchają swój rząd w kierunku uprawiania polityki antiaustryackiej, która szczególniej ze względu na Istryę, Dalmacyę i Albanię, że już nie wspominamy o Trydencie, mieści w sobie zarodki poważnych wypadków. Miejmy jednak nadzieję, że zatarg o „Instituto degli Schiavoni“ do takich wypadków nie doprowadzi, bo pokój wszystkim jest drogi.

Melancholia.

Melancholia opanowała do niedawna tak energiczny umysł ks. Stojałowskiego! Wyobrażał sobie, że lud tak urobił, tak opętał, pasując siebie na jego obrońcę, że pewnego dnia bez trudu, niby ułowione raki, będzie go mógł zabrać w kobiałkę i zanieść do przeciwnego obozu. I pod tem hasłem rozpoczął obecne wybory. Jeszcze ich nie doczekał, a już widzi, że się przeliczył, że jedyną jego miarką będzie przy głosowaniu judaszowy srebrnik przekupstwa i opieka starościńska. Lud bowiem odwraca się od jego jawnej zdrady i tłumnie zaczyna przechodzić pod sztandar ludowców, którzy mogą być wprawdzie okpieni o taką a

Z uwag pesymisty.

(Listy z Donauburgu do stańczyków krakowskich, — czyli moralnych nauk i wskazówek kilkoro. — Pesymizm pana na Donauburgu i optymizm „Czasu“. — Dnie demokratów policzone. — Brak przestrzeni. — Środek, będący synonimem bezpłciowości. — Rotter życzący „na zdrowie“ Daszyńskiemu i okropne stąd skutki.)

Przez szereg dni, znajdywałem, co rana, na biurku redakcyjnem list zaadresowany: „Do Szanownego autora Uwag pesymisty“. Nie moją jest tedy rzeczą badać treść i pochodzenie listów; są one moją własnością, kiedy mi je przysłano, a jako taką, wolno mi nią dowolnie rozporządzać. Przytaczam z nich tedy ważniejsze ustępy, pozostawiając czytelnikom zestawienie ich z ważniejszemi wypadkami na teatrze wojny wyborczej w Krakowie.

Z listu I.:

...A skoroście już wrócili z urlopów, zabierzcież się przecież do roboty. Dość tego wygodnictwa. Właściwie nic dotąd nie zrobiono. Demokraci mają już kandydatów gotowych, ale nie głupi się z nimi przed czasem wyrywać. Wy rozgadaliście wszystko; teraz siedzicie, wraz ze swoimi kandydatami, jak na dachu, a demokraty walą w nich, jak w tarczę.

Wasze redaktory poubierali się w senatorskie togi i siedzą z olimpijskim spokojem, gdy demokraci wytoczyli w swoich gazetach ogień ze wszystkich stron. Wy znowu zabierzecie się do pióra, gdy już będzie za późno.

Dan w naszym zamku Donauburg, 18 sierpnia 1901.

(Podpis wiadomy redakcyi).

Z listu II.

Ależ, moi Kochani, to nie jest żadna robota! Kto Wam też będzie teraz czytał moralne traktaty Paulsena. Ot! lepiej było nie wywoływać wilka z lasu. Z tym Waszym Bobrzyńskim i Stasiowemi artykułami, to także istna plaga. Wszystko to było „ein Schlag ins Wasser“. Wykpili Was, wydrwili, a wyście to musieli schować w kieszeń, bo i cóż było robić? Te Wasze listy „Obserwatora“ także psu na buty się nie zdały. Dla kogo to pisane? Chłop Was nie czyta, a jeźli czyta, to Wam nie uwierzy, a inteligenta na takie plewy nie weźmie. Wymyślcie coś lepszego, — i to czemprędzej.

A z Horowitzem już skończone? No, moi Kochani, teraz albo nigdy. A kiedyż wreszcie będziecie gotowi z innymi kandydatami?...

Dan w naszym zamku Donauburg, 20 sierpnia 1901. (Podpis).

Z listu III.

...O moją kandydaturę Wy się nie bójcie; Baracki i Arosz zrobią swoje. Lepiej pilnujcie swojej skóry, bo powiadam Wam, źle będzie z Wami. Rotter nie nadarmo siedzi w Krakowie od trzech tygodni. On Wam znowu lisa ułoży, — tylko mu tak dalej pobłażajcie.

Mam być szczerym, to powiem Wam otwarcie, że z naszym poczciwym Jaworskim będzie strasznie ciężka sprawa. Dobry, uczony — ale nikogo nie zapali; Leo także wiecznie lodowaty, jak gdyby dopiero co z pod bieguna wrócił. W dodatku te inwestycye miejskie, co już niby zdobył niemi Kraków, nagle wzięły w łeb. A to Wam ktoś figla wypłatał! Z czem i z kim pójdziecie właściwie do tych wyborów? Doprawdy rozpacz z taką robotą.

Na czwartego spróbujcie zresztą jeszcze raz Zieleniewskiego. Przynajmniej ma pieniądze; nie będzie trzeba do niego dopłacać. Pytanie tylko, czy się nie połapie, że idzie na stracone, bo już to, jak kto dwa razy przepadł, to trzeba cudu, żeby w temsamem mieście jeszcze wyszedł. Ha! Jak nie zechce, szukajcie na gwałt jakiego kołtuna.

Dan itd... 20 sierpnia 1901.

(Podpis).

Z listu IV.

...A co? Nie mówiłem, że nas uprzedzą? Naturalnie, — oni się krzątają, Wy nic nie robicie. Na początek pokazali Doboszyńskiego i Rottera i już urwali Wam kawał placu.

Nie pojmuję, dlaczego nie możecie się odważyć na publiczne zgromadzenie? Od czego delegat, od czego Korotkiewicz, od czego te Wasze Przyjaźniaki? Tyle pieniędzy nas kosztują te różne Przyjaźnie, Domy robotnicze i jak się tam zowią, — a jak przyjdzie do wyborów, to żadnej z nich pomocy. Demokraty i socyaliści zejdą się, — i cicho, sza, urządzą olbrzymie zgromadzenie, ludzie przecież o nich wiedzą. A my co? Kryć się musimy po mysich dziuracb, pokpiwają sobie tylko z nas ludzie.

A powiadam Wam, na jawność wyborów zbytnio nie liczcie. Bezczelność wyborców jest większa, niż sądzicie.

Dan w naszym itd... 24 sierpnia 1901.

(Podpis).

Z listu V.

Ha! Spróbujcie, — kiedyście już nic lepszego wymyśleć nie mogli. Pamiętajcie tylko, że kominiarzem dobrze jest straszyć dziecko, o bocianach opowiadać pensyonarkom, — ale stary człowiek pije z kominiarzem wódkę i piwo, a mężatka śmieje się z bociana. Socyalistami dobrze było straszyć przed dziesięciu laty; ale dzisiaj kto Wam w te strachy uwierzy? Do ujeżdżalni chodzą urzędnicy i szlachcice, słuchają Daszyńskiego i nie boją się. Ot! mówią mi, że na pierwsze zgromadzanie przyszło do ratusza kilkaset ludzi z rozmaitych obozów; słuchali i Doboszyńskiego, i Rottera, i Daszyńskiego. Jeźli się znajdzie jeszcze taki głupi, co Wam uwierzy, że demokrata i socyalista, to jedno — to dzięki Bogu. Ale ja wątpię, czy takich głupców znajdzie się wielu... Ale walcie w ten dzwon, przynajmniej trochę narobicie hałasu.

Co? Zieleniewski nie chce? A to skaranie boskie. No, z Jordanem niema co i mówić. Chce, żeby go bardzo prosić i nie chce dać pieniędzy — a w dodatku przepadłby znowu. Tem „bydlęciem“ utrącił się na zawsze... Piszecie mi o Kosobudzkim. Spróbujcie. Tonący brzytwy się chwyta.

A jak tam z żydami?

Dan w naszym zamku Donauburg.
26 sierpnia 1901. Podpis...

Z listu VI.

A nie mówiłem Wam, żebyście Daszyńskiego nie lekceważyli? Ten cały Wasz „persiflage“ jego mowy byłby dobry, gdyby innych dzienników nie było.

Pisałem Wam: zabierzcie się do „Nowej Reformy“ i cóżeście zrobili? Ta Wasza krytyka „Kapłanów narodu“ — co za nędza! Wybraliście najsilniejsze argumenty „Nowej Reformy“ po to, żeby im nie dać rady.

Za straszenie mieszczan socyalistami jestem Wam o tyle wdzięczny, że mnie te Wasze artykuły do łez rozśmieszają, a to czasem dobrze i nawet.... skutecznie wybuchnąć szczerym śmiechem. Zwłaszcza po śniadaniu i dobrem cygarze robi mi to wyśmienicie. Rotter i Doboszyński także muszą śmiać się serdecznie z waszych artykułów, nie mówiąc już o Daszyńskim.

Ale, — ale... co do Doboszyńskiego, to Wy z nim nie róbcie sobie skrupułów, tylko zabierzcie się do niego porządnie. On Wam sprawi frykę. Ciekawym, co tam Wasi ekonomiści wymyślą nowego poza tem, co on powiedział w swoim ekonomicznym referacie. A mówiłem: nie czekać, bo Was uprzedzą. Niechże się któryś z Waszych kandydatów zabierze do tego referatu Doboszyńskiego...

A zwołajcie przecież już raz konwentykel w Towarzystwie Ubezpieczeń i niech się Wasi kandydaci wygadają. Urządźcie to przynajmniej mądrze i spieszcie się.

Co? Kosobudzki nie chce? To szukajcie kogo innego. Spróbujcie Federowicza, tego winiarza. Ma przynajmniej pieniądze. A nie dajcie mu przypadkiem do poznania, że przepadnie, jak ruda mysz.

Pięknieście pokierowali sprawami, nie ma co mówić.

Dan w naszym Zamku Donauburg.
28 sierpnia 1901. Podpis.

Zamieszczam te listy, nie chcąc tracić współpracownika, bo wiem, że tacy dobrowolni współpracownicy gniewają się srodze, gdy się płody ich pióra rzuca do koszą. A przecież dobrze człowiekowi czasem przyjść do gotowego...

Nie mogę tylko zrozumieć czarnego pesymizmu owego pana na Donauburgu wobec różanego optymizmu „Czasu“. Właśnie gdy uporządkowałem dopiero co przytoczone listy, wyczytałem w tym organie czarno na białem:

„Dziś możemy już stwierdzić, że przestrzeń, zajmowana przez stronnictwo demokratyczne, zmniejsza się coraz bardziej, a samo stronnictwo maleje i traci coraz więcej wpływ i znaczenie.“

Ha! radosny to wypadek dla „Czasu“ i jego kandydatów, bo tem więcej „przestrzeni“ dla nich zostanie; inna rzecz, ile na niej będzie wyborców. Zaledwo jednak zdołałem połknąć łzę gorzką i zapewnić się, czy mam jeszcze przy biurku dość „przestrzeni“ na ukończenie „uwag“ — gdy tuż potem zda mi się czytać w „Czasie“:

„Dni samodzielności stronnictwa demokratycznego są przeto policzone“.

Nie zdołałem jednak nawet ochłonąć z piorunującego wrażenia i zapytać samego siebie, czy jutro jest jeszcze dla mnie odliczone, gdy znowu rzuciwszy okiem w szpalty „Czasu“, czytam już formalny wyrok, wydany najwidoczniej w chwili ekstazy, bo owiany iście proroczym duchem:

„Obserwujemy — napisano — chylenie się ku upadkowi stronnictwa (n. b. demokratycznego) i jego konanie. I nie mogło być inaczej. Ow „środek“, o jakim mówił p. Rotter, jest synonimem bezpłciowości“...

To jest rzecz wprost okropna. Gdzie i kiedy mówił Rotter o jakim „bezpłciowym środku“? To byłoby fatalne. Bo, naturalnie, cóż komu po takim środku? Muszę czemprędzej zażądać od Rottera wyjaśnień. Jak on mógł coś podobnego powiedzieć? A najwidoczniej powiedział, kiedy „Czas“ tak pisze. Teraz niema co nawet stawiać kandydatów; straciliśmy „przestrzeń“ — został nam jakiś „środek“, będący synonimem „bezpłciowości“ — jesteśmy pogrzebani.

A mówiłem nieraz Rotterowi, żeby sobie dał spokój z Daszyńskim, bo ludzie patrzą na wszystko i potem w „Czasie“ wysnuwa się wnioski, zmniejszające „przestrzeń“ pod demokracyą, a wytwarzające „bezpłciowe środki“.

Np. niedawno temu idę z Rotterem przez plantacye, a tu, jak strzelił, sunie naprzeciw nas Daszyński. Nie wiedzieć, czy rzeczywiście miał katar, czy go słońce w nos połechtało — bo to było południe — czy może naumyślnie

taką cyfrę mandatów, ale wyjdą wzmocnieni u podstaw, w zaufaniu u ludu.

To dzisiaj przyznaje sam ks. Stojałowski w wielce melancholijnym numerze ostatnim swojego „Wieńca i Pszczółki". Wściekłość jego na ludowców wzrasta zatem aż do utraty przytomności politycznej i ks. Stojałowski nawołuje swoich zwolenników: „Za ludowcami nigdzie głosować nie należy. Więc jak w Krakowskiem raczej za ks. Szpondrem niż Wójcikiem, tak w każdem innem za kimkolwiek innym, byle nie za ludowcem, ani Stapińskim". Taka zaciekłość musi wreszcie otworzyć oczy ludowi.

Przedstawiwszy obecny stan rzeczy, ks. Stojałowski pisze we wstępnym artykule całkiem otwarcie:

„W tych warunkach można przypuszczać, że przy tych wyborach tak samo pobici zostaniemy, jak przy wyborach do Rady państwa, z tą tylko zasmucającą różnicą, że przy wyborach do Rady państwa pobiła nas przemoc i gwałty — a obecnie pobije nas własna niezgoda — i zaciekłość ludowców".

W innym zaś artykule rozwinięte to samo jest jeszcze obszerniej:

„A więc powiadamy otwarcie: „Widoki nasze są dość niepomyślne i sprawa nasza stoi dość źle". Jeżeli bowiem z postawionych przez nas 12 kandydatów przejdzie połowa, t. j. sześciu, to będzie bardzo dobrze. W sześciu powiatach nadzieja zwycięstwa jest słaba.

„A dlaczego?

„Dwie są główne przyczyny tego niepomyślnego położenia.

„Pierwszą przyczyną klęski sprawy ludowej jest zachowanie się zarządu stronnictwa ludowców.

„Drugą zaś przyczyną niepomyślnego stanu rzeczy jest brak jedności i karności w naszym własnym obozie, nawet wśród własnych posłów naszych".

A tu jeszcze w tym stanie rzeczy konserwatyści niecałkiem jakoś, jak się zdaje, dotrzymują kontraktowych warunków. Taki np. hr. Potocki najwidoczniej nie zgodził się co do wysokości „taksy", skoro obecnie ks. Stojałowski cofa, co napisał w poprzednim numerze „Wieńca i Pszczółki" i Małochę, wydelegowanego na Ropczyce, aby w Chrzanowskiem zrobić miejsce dla hr. Potockiego, znowu na Chrzanów przeznacza.

„W Chrzanowie — czytamy w „gazetkach" w formie apelu do ludu — zróbcie, co możecie, aby wybrać naszego dzielnego Wojciecha Małochę. Trudna z milionerem walka, ale przecie przy pracy i poświęceniu możliwe zwycięstwo".

Jako drugi powód swoich niepowodzeń, prócz tych przeklętych, obrzydliwych, godnych gilotyny i ognia piekielnego ludowców, ks. Stojałowski wymienia rozbicie we własnym obozie. Widzi to rozbicie on sam, ale, co gorsza, widzieć poczynają jego sojusznicy konserwatyści, w ostatnim bowiem numerze namiestnikowskiej „Narodówki" znajdujemy taką korespondencyę z Rzeszowa:

„W obozie Stojałowszczyków jest na całej linii dezorganizacya. Na okręg rzeszowski, kolbuszowski i ropczycki rzuciło się nie mniej, jak dwudziestu włościan, należących do partyi ks. Stojałowskiego i walcząc przeciw sobie, rozbijają się nawzajem. Bomba w irytacyi, że Szajer nie chce mu ustąpić powiatu rzeszowskiego, najusilniej przeciw niemu agitował, a wreszcie wyciągnął nową kandydaturę włościanina Pruca. Szajer znowu ze zemsty, że mu Bomba narobił dużą szkodę w rzeszowskiem, gdy się dowiedział, że antagonista jego przerzucił się na okręg ropczycki, pogonił tam za nim, aby agitować za p. Adamem Jędrzejowiczem, byle uniemożliwić wybór Bomby.

„W Kolbuszowskiem do kandydatur Lisa i Szczura przybyła jeszcze trzecia kandydatura: Weszki (cała menażerya!!). W strzyżowskim powiecie, głosującym wraz z Rzeszowem, włościanie stanowczo oświadczyli się przeciw Szajerowi, a z własnej woli postawili kandydaturę p. Dydyńskiego. W Kolbuszowej wobec danego stanu rzeczy prawdopodobnie przejdzie hr. Tyszkiewicz, a ropczycka kandydatura p. Adama Jędrzejowicza ma bardzo znaczne szanse."

I dziwić się tu minorowemu tonowi pisemek ks. Stojałowskiego! My wprawdzie nie wierzymy, aby go całkiem konserwatyści opuścili. — „Znanemi" i „wypróbowanemi" środkami wyborczemi zapewnią mu jakąś i to może dość znaczną liczbę mandatów, ale melancholia jego wzmagać się będzie z dniem każdym, jak z dniem każdym wzrastać będzie ucieczka ludu z pod jego sztandaru pod inny uczciwszy i czystszy.

Ruch wyborczy.

Stańczykowska ręka. Dziwnem zrządzeniem losu do komisyj wyborczych w siedmiu sekcyach wyborczych, mających funkcyonować w Krakowie podczas wyborów sejmowych, przeznaczeni zostali z łona Rady prawie wyłącznie sami konserwatyści. Może to igraszka losu, — ale najwidoczniej przy tej igraszce podał ktoś losowi konserwatywną rękę. Co dziwniejsze, w spisie tych konserwatywnych radców znajdujemy także konserwatywnych kandydatów na posłów.

Przedewszystkiem trudno pojąć, jak panowie ci mogli zgodzić się na swoje powołanie do składu komisyi. Rzeczą chyba wysoce niesmaczną, jak przypuszczamy, musi być dla takiego kandydata, gdy patrzy i słyszy, jak ktoś, zwłaszcza ze znajomych... nie głosuje na niego!

„Nie jest to rzeczą smaczną — może ktoś zauważyć — ale za to zdrową, bo wielu znajdzie się lękliwych lub wstydliwych wyborców, co, widząc kandydata przed sobą, dadzą mu głos, czego nie zrobiliby, gdyby nie musieli przed nim stawać oko w oko".

Na wszelki sposób musimy wyrazić zdziwienie, że w jednej z sekcyj spotykamy nazwisko dra Juliusza Leo, nietylko kandydata poselskiego, ale wiceprezydenta miasta i magistratu. P. Juliusz Leo z tytułu swego urzędu ma wszelkie prawo uwolnić się od zasiadania w komisyi wyborczej, a z tytułu kandydackiego spada na niego ten obowiązek silniejszym od innych ciężarem. Przecież od wiceprezydenta miasta zależni są nietylko urzędnicy magistratu, lecz wielu wyborców, których zawodowe interesa schodzą się w magistracie. Byłoby więc wprost nieprzyzwoitą presyą, gdyby wiceprezydent magistratu, sam kandydując, zasiadał w komisyi wyborczej.

Jednem słowem, wyborami członków komisyj wyborczych z łona Rady miejskiej kierowała widocznie ręka stańczykowska, nie krępując się najprostszemi względami przyzwoitości, dotąd w tego rodzaju wypadkach praktykowanej. Rada miejska powinna w tej sprawie zabrać głos i zastrzedz się przeciw tego rodzaju postępowaniu, ubliżającemu powadze reprezentacyi miejskiej, powołanej do strzeżenia, i tak już jawnością głosowania srodze zagrożonej, wolności wyborczej, a nie do dawania gorszącego przykładu, w jaki sposób tę wolność gwałcić można.

W Krakowie 40 reklamacyj wniesiono do dnia wczorajszego z powodu niezamieszczenia na listach wyborczych. Celem ich rozstrzygnięcia zbiera się dzisiaj o godz. 5 po południu w sali obrad magistratu komisya reklamacyjna pod przewodnictwem p. prezydenta miasta.

Nadużycia wyborcze. Do „Kuryera Lwowskiego" donoszą:

W Wielickiem zewsząd donoszą wyborcy o agitacyi starosty Szczerbińskiego, który straszy i prosi wyborców, aby na dra Szczepana Mikołajskiego nie głosowali.

W Dobczycach np. odbyły się roki wójtów. Starosta Szczerbiński przy tej sposobności otwarcie agitował przeciw kandydaturze dra Szczepana Mikołajskiego, perswadując wójtom, że w Sejmie nie potrzeba żadnego lekarza, bo tam niema epidemij.

Mielec. Zgromadzenie przedwyborcze jednomyślnie uchwaliło swym kandydatem Krempę.

Porażki ks. Stojałowskiego. Z Wadowickiego piszą nam:

Na dzień 29 b. m. zwołał ks. Stojałowski wiec do Wadowic. W barakach powojskowych zebrało się około 200 włościan. Zgromadzenie zagaił ks. Stojałowski i po półgodzinnej mowie, przerywanej krzykami podrażnionego ludu z powodu częstych wycieczek przeciw p. Style, zaproponował na przewodniczącego p. Fijaka. Zgromadzenie nie zgodziło się na tego przewodniczącego i wielką większością głosów uchwaliło wybrać przewodniczącym p. Dziobka z Zygodowic.

Ks. Stojałowski, widząc się w ogromnej mniejszości, nie zgodził się na ten wybór i garstkę swoich stronników, w liczbie około 20, wezwał do opuszczenia sali i sam ruszył ku drzwiom. We drzwiach jednak przytrzymano go i ciągnięto do sali, zaś jego stronnicy ciągnęli go z sali; wskutek tego powstało zamieszanie, a krzyki: „Hańba!" „Lampiarzu!" (wyraz, pochodzący zapewne od owej lampy jerozolimskiej) i inne wyrazy obelżywe rzucano w oczy ks. Stojałowskiemu w tej krytycznej chwili.

Musiał więc ks. prałat wezwać na pomoc policyę, która go też z trudem zaledwie potrafiła uwolnić z „serdecznych" uścisków. — Wskutek tej afery z ks. redaktorem zgromadzenie się nie odbyło, a wynik był taki, że ks. Stojałowski wskutek swego uporu zraził do siebie wielu swoich stronników, którzy mieli sposobność usłyszeć od ks. redaktora ubolewanie, że stronnictwo chrześcijańskie nie ma w Wadowicach własnego domu chrześcijańskiego na zgromadzenia. Na to pośród zgromadzonych odezwał się głos: „Oho! znowu będziemy musieli składać na dom ks. Stojałowskiemu!"

Zgromadzenie to pouczyło ks. Stojałowskiego, że w Wadowickiem nie znajdzie szczęścia, natomiast miał sposobność przekonać się, że p. Styła ma większość. — On jednak nie traci jeszcze nadziei i czując, że za nim rozwinięta będzie presya i nadużycia przy głosowaniu, zapowiedział zgromadzenie na dzień wyborów o godzinie $^1/_2$8 rano.

Koło jego fortuny zmiennie się toczy. Dnia 28 b. m., na zgromadzeniu w Zebrzydowicach, wśród garstki, liczącej około 30 jego zwolenników, uśmiechnęło mu się szczęście jak słońce przed zachodem, a już dnia następnego to słońce zaszło za grube chmury na zgromadzeniu siedm razy liczniejszem. — Czy słońce jego wejdzie jeszcze na horyzont polityczny — pokaże dzień 5 września. To jednak można stanowczo twierdzić, że dobrą i wolną wolą ludu ks. Stojałowski mandatu nie zyska, chyba tylko środkami, przeciw którym dawniej sam tak walczył.

Nowy Sącz, 30 sierpnia. Dziś odbyło się tu w sali Rady powiatowej walne zgromadzenie wyborców z IV. kuryi nowosądeckiej, zwołane za zaproszeniami przez dotychczasowego posła sejmowego p. Stanisława Potoczka, na którem odbyło się głosowanie za kandydaturami Potoczka i Ciągły i oczywiście pierwsza otrzymała większość, gdyż prawie wszyscy zaproszeni byli zwolennikami Potoczka. Zarazem uchwalono udać się na zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez ludność pod przewodnictwem p. Obmińskiego, notaryusza w Starym Sączu, które odbędzie się w dniu 4 września b. r. w sali „Sokoła" w Starym Sączu.

W powiecie gorlickim rozrzucono następujące odezwy:

Obywatele powiatu gorlickiego stawiają niniejszem kandydaturę na posła do Sejmu p. Adama Skrzyńskiego z wielkiej posiadłości obwodu sądeckiego. — P. Adam Skrzyński posłował przez kilka kadencyj z czwartej kuryi i zasłużył sobie na uznanie współobywateli.

Mamy nadzieję, że obywatele innych powiatów zechcą przyłączyć się do nas i głosować na ziemianina, który obok tego jest wybitnym i doświadczonym przemysłowcem naftowym i jako taki będzie pewnie jedynym reprezentantem tego ważnego przemysłu.

Gorlice, w sierpniu 1901 r.

Leon Radecki, Władysław Płocki, Alojzy Słowikowski, dr Tadeusz Federowicz, dr Alfred Kalisz, Rudolf Wittig, Edward Miłkowski, Józef Olszewski, Kazimierz Sczaniecki, Krzyszkowska, Ludwika Rogoyska, Feliks Skrochowski, Iwo Pieniążek.

Z Wielickiego. Ponieważ mię dotąd jeszcze za jednego z kandydatów na posła z kuryi włościańskiej powiatu wielickiego opinia publiczna uważa, a nawet wielu wyborców wielickich koniecznie chce mi swoje głosy dnia 5 września b. r. ofiarować, dlatego nie chcę dać najmniejszego powodu do jakiegokolwiek rozstrzelenia głosów w dzień wyboru, oświadczam jeszcze raz najkategoryczniej, że wcale a wcale na posła z kuryi gmin wiejskich Wieliczka-Podgórze nie kandyduję i wyborców wielickich jak najusilniej proszę, by głosów swoich z powodu mojej osoby nie rozrywali.

Przy tej sposobności dziękuję najserdeczniej moim kochanym rodakom, że raczyli o mnie pamiętać i zaufanie swoje do mnie przynajmniej swemi głosami w dzień wyboru posła pragnęli mi okazać.

Prof. Ludwik Młynek,
kmieć na Sierczy.

M. K.

Miłość księcia na wygnaniu.

Paryż, 26 sierpnia.

[=] Każdego prawie roku na wiosnę i jesienią, udając się na Cap Martin, odwiedzała Paryż była cesarzowa Francyi, sędziwa Eugenia, żona Napoleona III. Prasa paryska, nawet bonapartystyczna, mało zawsze pisze o jej obecności w Paryżu, czyniąc zadość życzeniu ciężko doświadczonej kobiety, która nie chce na siebie zwracać uwagi ciekawej publiczności. Wyjątek zrobiono przed trzema, czy czterema laty, gdy jeden z dzienników bulwarowych doniósł, że była cesarzowa przyjechała do Paryża, ażeby się zająć losem swojego wnuka, który był synem nieszczęśliwego ks. Ludwika Napoleona, następcy tronu francuskiego i jego kochanki, Karoliny Watkyns. Dziecię owo, naturalny wnuk Napoleona III i Eugenii przyszło na świat w Londynie w kilka miesięcy po śmierci ks. Ludwika Napoleona, zwanego „Lulu", którego zabili w Afryce Zulusi dnia 1 czerwca 1879 r. Otóż opowiadano sobie, że cesarzowa Eugenia zajęła się losem tego dziecka, że je oddała na wychowanie do Paryża, ażeby je później oddać do szkoły wojskowej.

Dziecko owe powinno już dzisiaj być dorosłym młodzieńcem, ale nic nie wiadomo, o jego istnieniu, a bonapartyści wprost przeczą, jakoby ks. Lulu zostawił jakiegokolwiek potomka. Pozostawiamy na boku tę kwestyę, a zaznaczamy natomiast, że syn pięknej i wszechmocnej niegdyś Eugenii zakochał się rzeczywiście podczas pobytu swojego na ziemi angielskiej w owej Karolinie Watkyns, córce szanownej rodziny mieszczańskiej. Maurycy Quentin-Bauchard w wydanej właśnie biografii ks. Ludwika Napolena*) opisuje obszernie ten stosunek miłosny księcia na wygnaniu z mieszczańską dziewczyną.

Wiele zastanawiano się nad przyczynami, dla których Ludwik Napoleon nagle powziął postanowienie udać się do Afryki. Zapewne młodziutki, bo 23 lat dopiero liczący pretendent do tronu francuskiego chciał odznaczyć się na wojnie, ale równie silnym motywem była chęć wyemancypowania się z pod opieki matki.

Smutnem przeznaczeniem tej kobiety, która poznała szczyty i przepaści losów ludzkich, było to, że przyczyniła się do zguby kochanych przez nią istot: męża i syna. Po śmierci Napoleona III żyła wyłącznie dla syna. Przywrócić mu tron francuski było jedynem jej marzeniem, ale ażeby ten cel mógł się ziścić, musiał syn zrzec się nawet cienia swobody. Jednym ze środków, wiodących do owego upragnionego celu, było oczywiście małżeństwo Lulu z jaką księżniczką potężnej panującej rodziny. Otoż owe zabiegi o zdobycie żony dla syna stały się wreszcie nieznośnemi dla ks. Ludwika. Ażeby się uwolnić od zbyt ciężkiej opieki matczynej, popłynął do Afryki, gdzie poległ pod włóczniami Zulusów.

Gdy po jego śmierci dowiedziano się o stosunku miłosnym księcia z Karoliną Watkyns, zaczęto mówić, że ks. Ludwik z miłości dla niej nie chciał się żenić z panującą księżniczką i wyruszył na wojnę do Afryki. Z pomiędzy owych księżniczek wymieniano Tyrę, z królewskiej rodziny duńskiej, obecną żonę ks. Cumberlandu, tudzież Beatrycze, córkę najmłodszą królowej Wiktoryi. Tymczasem Quentin-Bauchard przedstawia stosunek ks. Ludwika z Karoliną Watkyns jako niewinny i małoznaczny epizod, do którego sam potomek wielkiego Korsykanina nie przywiązywał wielkiej wagi. Karolina do ostatniej chwili nie wiedziała, z kim rzeczywiście ma do czynienia, gdyż ks. Ludwik odwiedzał ją jako porucznik angielski, pod nazwiskiem Ludwika Waltera. Dopiero po śmierci jego, gdy wszystkie pisma ilustrowane podały portrety poległego księcia, dowiedziała się Karolina o rzeczywistem pochodzeniu swojego kochanka, czy może tylko znajomego. W testamencie, który ks. Ludwik sporządził przed wyjazdem z Chislehurst, niema żadnej wzmianki o Karolinie.

Ks. Ludwik poznał się z nią w wagonie londyńskiej kolei miejskiej. Naiwne dziewczę nie prędko zbliżyło się do niego, a później oboje byli dla siebie przez długi czas zagadką jako mężczyzna i kobieta. Książę wynajął w Londynie skromny pokoik u pewnego fryzyera francuskiego i tam oboje schodzili się, gdy ks. Ludwik mógł do Londynu przybyć z Chislehurst. Po godzinach szczęśliwie spędzonych z ukochaną dziewczyną, powracał do domu jak student chyłkiem, drżąc, ażeby matka nie dowiedziała się o wszystkiem.

Eugenia rzeczywiście dowiedziała się o wszystkiem, ale dopiero wówczas, gdy syn złożył głowę na skwarnych piaskach Afryki. Czy zbliżyła się do dziewczyny, która rzeczywiście kochała jej syna, która padła zemdlona, gdy trumnę z jego zwłokami niesiono w paradzie na miejsce wiecznego spoczynku? W ośm lat po śmierci księcia ogłosiły dzienniki kilka listów jego do Karoliny Watkyns. Wówczas cesarzowa w gwałtownych wyrazach uznała je za podrobione. Quentin-Bauchard zaprzecza, jakoby po ks. Ludwiku miał pozostać syn; powiada tylko, że na podstawie badań, których atoli bliżej nie określa, zdołał skonstatować, iż Karolina dała wprawdzie życie dziecięciu, ale w 13 miesięcy po śmierci księcia. Tem suchem i nie udowodnionem twierdzeniem zakończył autor francuski pięknie zresztą napisany rozdział o miłości „Lula".

*) Maurice Quentin-Bauchard. Fils d'Empereur. Paryż. U Ernesta Flammariona.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek dodatku powieściowego p. t. *„Dziesięć lat niewoli moskiewskiej"*. Miejscowi bez żadnej dopłaty, zamiejscowi za opłatą kosztów przesyłki w kwocie 30 halerzy.

Kronika.

Kraków, 31 sierpnia.

Zjazd przemysłowy w Krakowie. I-szy Zjazd przemysłowy zapowiada się jak najlepiej. Wobec bliskiego terminu tego Zjazdu (18, 19, 20 i 21 września b. r.) zachęcamy ponownie naszych Przemysłowców do anonsowania się w „Księdze adresowej przemysłu galicyjskiego". Równocześnie zwracamy uwagę na „Wystawę próbek i okazów przemysłowych", w której udział nie wymaga ani kosztów, ani zachodu. Wystawa ta daje doskonałą sposobność zaprodukowania naszych wyrobów kołom przemysłowym i publiczności. Urządzoną będzie w budynku dawnego gimnazyum Nowodworskiego (św. Anny), gdzie też otwartem będzie w pierwszych dniach września biuro wystawy, udzielające informacyi stronom od godziny 3—5 po południu. Zgłoszenia przyjmuje także kancelarya Zjazdu przemysłowego, Rynek 17, II p.

Państwowa szkoła przemysłowa w Krakowie ogłasza, że wpisy do zakładu odbywać się będą w niedzielę, dnia 1 września od godziny 11—12 w południe, w poniedziałek, wtorek, środę, t. j. 2, 3, 4 września od 11—12 w południe i od 4—5 po południu.

Nowo wstępujący do zakładu wykazać się mają: 1) metryką chrztu, względnie świadectwem urodzenia; świadectwami szkolnemi z ostatnich dwu lat szkolnych; świadectwo z ostatniego półrocza szkoły średniej, zaopatrzone być musi przepisaną klauzulą odejścia. Kto ma przerwę w naukach, wykazać się musi świadectwem moralności, jakoteż dowodem zajęcia przez czas przerwy.

Do egzaminu wstępnego na kurs pierwszy przypuszczonym być może uczeń, który, mając 14 lat wieku, skończył z wynikiem pomyślnym conajmniej czwartą klasę gimnazyalną lub realną, albo szkołę wydziałową lub ostatnią klasę szkoły ludowej 8-klasowej z ogólnym postępem dobrym. Egzamin wstępny na kurs drugi składać może uczeń, wykazujący się dobrem świadectwem z ukończenia przynajmniej 5-tej klasy gimnazyalnej lub realnej.

Wielka zabawa ogrodowa dla dzieci odbędzie się jutro w niedzielę dnia 1 września w parku dra Jordana, a zapowiada się nadzwyczaj wspaniale. Czysty dochód przeznaczony na stypendya dla najuboższych uczniów gimnazyum polskiego w Cieszynie i na polską szkołę w Białej.

Program: Koncert muzyki „Harmonii", kosze i zegary szczęścia, puszczanie balonów, fonograf, poczta, księgarnia tanich wydawnictw, bazar wyrobów krajowych, confetti, czarnoksięska latarnia, nagrody dla dzieci biorących udział w grach i zabawach, jako to: zabawki, książeczki, cukierki itp. Zabawy odbędą się pod kierunkiem p. prof. Józefa Kozłowskiego, z udziałem pań i pp. nauczycieli. Stoły szczęścia z fantami spożywczemi. Oświetlenie parku wieczorem ogniami bengalskiemi. Bufet po cenach umiarkowanych.

Wstęp do parku dla dorosłych 40 hal., dla dzieci 20 hal. Los do koszy szczęścia 20 hal. Początek o godz. 3 po południu.

Komitet, zajmujący się przygotowaniem zabawy, szczególną pieczę przykłada do urządzenia Bazaru wyrobów krajowych, na który zwraca się uwagę publiczności. Spodziewać się należy, że ze względu na piękny i szlachetny cel zabawy cały Kraków da sobie „rendes-vous" jutro w parku dra Jordana.

Przypominamy, że w poniedziałek w sali „Sokoła" o godz. $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się wieczór recytatorski p. Stanisława Konopki, znanego dobrze krakowskiej publiczności od wielu lat ze swych występów estradowych. Oprócz III aktu z tragedyi Szekspira „Juliusz Cezar" program obejmuje cztery patryotyczne utwory wybitnych polskich poetów, które będą niewątpliwie atrakcyą dla miłośników deklamacyi. Połowę dochodu z wieczoru przeznacza p. Konopka na „Przytulisko weteranów z r. 1863."

Z teatru miejskiego piszą nam: W dopełnieniu podanej wczoraj listy personalu dodać należy, że p. Walewski Adolf jest reżyserem głównym naszej sceny — a p. Kazimierz Kamiński do składu artystów należeć będzie do dnia 1 października b. r.

Wkrótce ma być wystawioną komedya Aleks. hr. Fredry „Nowy Don Kiszot" z muzyką Z. Noskowskiego.

Z konserwatoryum Towarzystwa muzycznego. Z dniem 1 września b. r. rozpoczynają się w konserwatoryum wpisy uczniów i uczennic na rok szkolny 1901/1902 i trwać będą do dnia 15 września włącznie. Wpisy przyjmuje kancelarya konserwatoryum (plac Szczepański, L. 3) w godzinach urzędowych od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem, oraz udziela wszelkich informacyj w zakresie nauki muzyki.

Końska pasya. Wczoraj o godzinie 1 po południu w domu przy ulicy Berka Joselowicza pod L. 12 na II piętrze przyszło do bójki między Agatą Kleczko, żoną murarza, a jej współlokatorką — przyczem Kleczkowa doznała ciężkich uszkodzeń obu rąk oraz zwichnięcia palców. Gdy zaś na krzyk pobitej nadbiegła jej 14-letnia córka Marya, kochanek owej współlokatorki silnem kopnięciem strącił ją ze schodów. Dziewczyna skutkiem tego zemdlała, i doznała licznych obrażeń. Przybyłe na miejsce pogotowie Towarzystwa ratunkowego matkę i córkę po starannem opatrzeniu odwiozło do szpitala św Łazarza.

Z kroniki policyjnej. Plutonowemu 20 pułku piechoty, Stanisławowi Wildze, w nocy z 17 na 18 b. m. skradziono w szpitalu wojskowym na Wawelu zegarek srebrny z takimże łańcuszkiem.

W Skawinie na jarmarku dnia 22 b. m. został przyłapany przez żandarma na kradzieży kieszonkowej znany złodziej, Antoni Goduła, który wyciągnął z kieszeni p. Ostrogórskiemu 26 koron.

W Królewskiej Hucie przytrzymano niedawno podczas włamywania się do mieszkania mężczyznę, lat około 39 liczącego, który podał, że się urodził w Warszawie, jest atoli pruskim poddanym, że służył w Poznaniu przy 6 pułku piechoty, podróżował po Belgii i Włoszech, oraz że przez dłuższy czas pracował w Wiedniu jako monter u pewnej firmy, której podał adres. Tymczasem władze przekonały się, że to wszystko jest kłamstwem. W wiedeńskiej „Illustrierte Zeitung" repodukowano jego fotografię, celem stwierdzenia tożsamości jego osoby, gdyż podane przezeń nazwisko Benno Szewczyk okazało się fałszywem. Do wspomnianego dziennika nadesłano w tych dniach korespondencyę z Krakowa, podznaczoną literami F. J., z doniesieniem, iż rzekomy Szewczyk ma być znanym wśród mechaników krakowskich.

W więzieniu śledczem tutejszego sądu znajduje się aresztowany za kradzież Gustaw Maj recte Jan Wilkoński, przy którym znaleziono szpilkę złotą do krawatki, srebrne pudełko na zapałki i scyzoryk z futeralikiem. Wilkoński jest znanym tutejszym organom policyjnym, jako amator cudzej własności.

Meteor. Dr Marcin Ernst, docent astronomii na Politechnice lwowskiej, ogłasza: „W ostatnich dniach (w poniedziałek) w różnych stronach kraju obserwowano świetny meteor. O ile pośród obserwacyi znalazłyby się dosyć dokładne, aby z nich wywnioskować, jakie położenie na niebie meteor zajmował w chwili ukazania się i zgaśnięcia, możnaby obliczyć jego drogę w atmosferze, oraz poza granicami atmosfery, w przestrzeni międzyplanetarnej. Prosiłbym zatem osoby, które widziały meteor, aby zechciały mi przysyłać swoje spostrzeżenia pod adresem: dr Marcin Ernst, Lwów, Politechnka, Obserwatoryum astronomiczne.

Pożądane są następujące szczegóły:

1. Dokładny czas zjawiska.

2. Droga meteoru pośród gwiazd (szkic wraz z gwiazdami lub innemi szczegółami, mający ułatwić oryentacyę).

3. Jasność, barwa, kształt i t. p.

Uprasza się inne pisma o przedrukowanie tego wezwania, chodzi bowiem o jaknajwiększą liczbę spostrzeżeń".

Kioski w Zakopanem, urządzone w dniach 16, 17 i 18 b. m. na dochód szkoły polskiej w Zwardoniu im. królowej Jadwigi, przyniosły, dzięki ofiarnej publiczności zakopańskiej, piękny dochód, bo brutto 1426·96 koron. Urządzeniem kiosków i zbieraniem składek zajęły się z całym zapałem i poświęceniem panie: Baleńska, Chwistkowa, Egerowa, Jentysowa, Bandrowska, Lubodziecka, Mejrowa, J. z Ch. Su., Szramowa, Bogdani, Kamocka i inne. 1000 koron zostało posłane zaraz na ręce p. Janesa, prezesa komitetu, zajmującego się budową szkoły w Zwardoniu. Między proszącymi o datki widzieliśmy osoby zajmujące wybitne stanowiska społeczno-naukowe, jakoteż i drobne dzieci, pacholęta polskie, podnoszące ku przechodniom dwukolorowe skarbonki o barwach niegdyś Rzeczypospolitej, błagające serdecznym głosikiem: „choć grosz na szkołę kresową!" A dawali wszyscy, kto żył, kto był w Zakopanem! Wychodzący z kościoła po nabożeństwie niedzielnem wieśniacy, wieśniaczki i małe dzieci góralskie, którym kwestujące panie tłomaczyły przystępnie cele i doniosłość szkół kresowych, budowanych za wdowi grosz Ojczyzny — dorzucały chętnie po groszu do skarbonki.

W ogólnej sumie zebranej mieszczą się ofiarowane datki przez następujące osoby: Ordynatowej Adamowej Krasińskiej 40 koron, Lubodzieckiej 20 koron, Dembowskiej 10 kor., Dłuskiej 10 kor., Chramcowej 10, od dwóch osób po 2 korony.

Wielki pożar. Nowy Sącz, 30 sierpnia. Zeszłej nocy wybuchł we wsi Ubjad pod Nowym Sączem w zabudowaniach gospodarza Józefa Zająca wielki pożar, który zniszczył do szczętu całe zabudowania mieszkalne i gospodarcze wraz z szopą, stajnią i stodołą, z wszystkiemi znajdującemi się w niej plonami. Szalony wicher przerzucił ogień do drugiej wsi, Woli Kurowskiej, i tam obrócił w perzynę zabudowania mieszkalne gospodarza Wojciecha Wigulskiego. Cała wieś była narażona na zniszczenie zabudowań tym pożarem wobec takiego wiatru, a ocalono je dzięki nadzwyczajnej akcyi ratunkowej wszystkich mieszkańców tych gmin. Spalone zabudowania wraz z plonami nie były wcale zaasekurowane, a szkoda wynosiła do 10.000 koron.

Ogień powstał w szopie Zająca w Ubjadzie, gdzie było pełno słomy, a przyczyna pożaru początkowo była niewiadoma. Dopiero żandarm Zluczyn wysle-

---

to zrobił, ale dość, że kichnął. A Rotter zaraz, nie namyślając się, krzyknął:

— Na zdrowie!

— Dziękuję! — zawołał na całe gardło Daszyński.

Mówiłem zaraz: „Panie Pośle, to Panu nie ujdzie bezkarnie. Jak też można tak głośno „na zdrowie" krzyczeć Daszyńskiemu?" Ale gdzie tam kto Rottera przekona!

I zaraz w trzy dni potem czytałem w lwowskim „Przedświcie":

„Do czego doszła kordyalność stosunków między demokratami a socyalistami, najlepszym tego dowodem fakt, którego naocznym świadkiem był nasz krakowski korespondent. Oto w biały dzień, na plantacyach, krzyknął Rotter, pod adresem Daszyńskiego „na zdrowie" gdy tenże kichnął.

„Tak zaiste, — do tego stopnia bezwstydu spotęgowało się zaprzaństwo narodowe tych Targowiczan, że w dawnej stolicy królów polskich, u stóp Wawelu, przywódca krakowskiej, rzekomo „narodowej" demokracyi ma odwagę na głos życzyć „zdrowia" hersztowi socyalistów, co naturalnie znaczy: „cresceat et floreat międzynarodowy socyalizm!"...

A w dzień później „Czas" przedrukował ową okropną wiadomość, i w pierwszej chwili nie dodał wprawdzie do niej żadnego od siebie komentarza, lecz kto wie, czy właśnie już wtedy, w jednej z jego głów redaktorskich, nie zrodziło się owo wieszcze proroctwo, że pod demokratami skórczy się niebawem „przestrzeń" a na pamiątkę zostanie im tylko „bezpłciowy środek".

Wobec tego najlepiej będzie, gdy demokraci zostawią wolne pole stańczykom przy tegorocznych wyborach sejmowych. Powiem to Rotterowi.

M. K.

dził, że ogień podłożył 14-letni pastuch Zająca w Ubjadzie, Józef Czop, którego ojciec Stanisław zabił się na lodzie na Dunajcu w Kurowie w zimie b. r., a matka, wdowa Anna Czopowa, nie jest w stanie go utrzymywać. Ów pastuch bowiem przyznał się żandarmowi, że ze złości na swego chlebodawcę wziął żarzące się węgle i podłożył je w szopie pod słomę, z czego właśnie wszczął się ten pożar. Żandarm też odstawił tu dziś tego mściwego pastucha Czopa do więzienia tutejszego sądu obwodowego.

Nie Mościska, lecz Stojańce. „Przedświt“ twierdzi, że uwagi jego o postępowaniu starosty p. Pietruskiego, odnoszą się nie do szkoły w Mościskach, lecz do szkoły w Stojańcach, która jednakże znajduje się w powiecie mościskim, a więc w zakresie władzy politycznej p. starosty z Mościsk i w obrębie mościskiej okręgowej Rady szkolnej, i że zarzuty swoje pod adresem starosty mościskiego p. Pietruskiego podtrzymuje w zupełności. Wyjaśni to zapewne p. Pietruski.

Z Rabki powrócił drugi oddział tegorocznej leczniczej kolonii wakacyjnej izraelickiej dziatwy szkolnej, złożonej z 35 dzieci, po całomiesięcznym pobycie na kuracyi. Lekarz kolonii dr Otokar Lang przed wyjazdem zbadał stan zdrowia wszystkich dzieci i stwierdził, że wynik kuracyi był w przeważnej części znakomity. Nastąpiła rychła poprawa zdrowia, do czego się przyczyniły: skuteczne działanie wody zdrojowej, znakomite powietrze górskie i higieniczne odżywianie. Przyrost na wadze wynosi od 1·10 kg. do 5·30 kg., a przeciętny przybytek 2·10 kg.

Z kroniki kąpielowej. Do dnia 27 sierpnia b. r. przebywało w Rymanowie rodzin 867, osób 2306.

Stowarzyszenie polskie handlowo-rękodzielnicze „Gwiazda“ w Wiedniu (V B Mittersteig 30) urządza dnia 8 września b. r. przedstawienie amatorskie, urządzone przez członków stowarzyszenia, w sali „Reiterbund“ (III B Beatrixgasse Nr 3) z następującym programem: 1. „Stryj przyjechał“, komedya w 1 akcie Koziebrodzkiego. 2. „Na wędkę“, komedya w 1 akcie Walewskiego. 3. „Werbel domowy“ obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami. — Po przedstawieniu tańce.

Stowarzyszenie składa najserdeczniejsze podziękowanie za dary do biblioteki stowarzyszenia: W. P. Krzyżanowskiemu, właścicielowi księgarni w Krakowie oraz WW. PP. literatom Michałowi Bałuckiemu w Krakowie oraz Adamowi Krechowieckiemu we Lwowie.

Kronika warszawska. W tutejszem Towarzystwie kredytowem ziemskiem rozpoczęły się wczoraj obrady zebrania ogólnego komitetu Towarzystwa pod przewodnictwem prezesa p. Ludwika Górskiego. Posiedzenia potrwają około 2 tygodnie. Będą rozpatrywane doniosłe tak dla instytucyi, jak członków sprawy, między innemi sprawa przyjścia z pomocą dobrom dotkniętym klęską nieurodzaju.

Towarzystwo dobroczynności zostało zawiadomione przez naczelnika Rady miejskiej dobroczynności publicznej, że zapis w sumie 37.000 rubli złożony przez p. Maryę Zenobię Szlenkerową, zatwierdzony został w dniu 5 sierpnia na zebraniu tejże Rady w sposób następujący: Na przytułek dla dzieci biednych matek pod wezwaniem św. Antoniego 5.000 rubli; na zakład kalek św. Stanisława Kostki 3.000 rubli; na przytułek rekonwalescentów wychodzących ze szpitali 1.000 rubli i na urządzenie ochronki imienia Karola Szlenkera przy ulicy Wolskiej, 20.000 rubli.

Dziś odbył się ślub Adama ks. Czartoryskiego z Ludwiką hr. Krasińską. Na gody weselne zjechało mnóstwo przedstawicieli arystokracyi, a w ich liczbie książę Ferdynand d'Alençon stryj pretendenta do tronu francuskiego Filipa Orleańskiego, a szwagier cesarza Franciszka Józefa.

Według postanowienia ministerstwa oświaty w Petersburgu — po zniesieniu języków klasycznych w gimnazyach warszawskich, jedynem gimnazyum klasycznem, w którem języki te będą wykładane, pozostanie czwarte gimnazyum.

Wartościowe numizmaty. Zbiory etnograficzne w Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie otrzymały świeżo w darze sześć złotych monet, pochodzących z czasów Mitrydatesa VI, króla Pontu, który objął rządy na 123 lat przed narodzeniem Chrystusa. Monety ważą 225 karatów. Dla numizmatyków i amatorów starożytności są to bardzo ciekawe okazy.

Hygiena w szkołach. W nowym programie szkolnym szkół średnich rosyjskich zamieszczono dla klasy VII wiadomości z hygieny. „Kronika lek.“ (7—15) przypuszcza, że wykłady będą powierzone lekarzom, zwraca jednak uwagę na potrzebę stosownego podręcznika, którego dotąd brak. Zanim nowy program szkolny wejdzie w Rosyi w życie, może też i w szkołach austryackich doczekamy się uwzględnienia tego tak ważnego przedmiotu, wykładanego dotąd tylko w seminaryach nauczycielskich.

Redaktor polski przed sądem pruskim. Proces o podburzanie do gwałtów przeciw Niemcom wytoczono redaktorowi „Gazety Toruńskiej“ p. Brejskiemu. Tego podburzania dopatrzyła się prokuratorya w uwagach p. Arejskiego, wypowiedzianych na wiecu w Pelplinie w niedzielę dnia 30 czerwca, rozwiązanym przez wójta pelplińskiego p. Lifkę, który też wniósł denuncyacyę.

W obronie bankrutów. Dyrekcya policyi w Lipsku z polecenia prokuratoryi zabroniła sprzedaży i rozszerzania satyrycznych piosnek przeciwko „Bankowi lipskiemu“ i kasselskiemu Towarzystwu „Trebertrocknung“, które, jak wiadomo, zbankrutowały w sposób oszukańczy. Nie wielka to pociecha i dla bankrutów, i dla tych, którzy padli ich ofiarą.

Polacy w Szkocyi. Korespondent „Dziennika Poznańskiego“, podróżując po Anglii, zatrzymać się musiał z powodu choroby swojego towarzysza przez kilkanaście dni w Glasgowie, gdzie długie prowadził rozmowy o tamtejszych Polakach z kapelanem ich, ks. Ludwikiem W. Według obliczenia ks. W. znajduje się w Szkocyi około 4000 Litwinów, 1000 Mazurów i kilkunastu Rusinów. Mazurzy pochodzą z gubernii warszawskiej i łomżyńskiej, Litwini z gubernii suwalskiej i kowieńskiej, garstka Rusinów z zaboru austryackiego. Litwini pracują około roli po wsiach, w kopalniach węgla i fabrykach stali, a zarabiać mają według zapewnień ks. L. W. 15 do 45 rubli tygodniowo. (Ks. W. pochodzi z Królestwa i zapewne dlatego oblicza na ruble). Mazurzy zajmują się krawiectwem, ślusarstwem i stolarstwem, zarabiając 20, a niekiego 50 rubli tygodniowo. Takie cyfry wyraźnie podaje korespondent „Dziennika Poznańskiego“ za ks. L. W. Robotnicy polscy przybywają do Szkocyi w pojedynkę, a po jakimś czasie dopiero sprowadzają rodziny. Małżeństwa zawierają wyłącznie tylko pomiędzy sobą, a marzeniem ich jest powrót do kraju. Gdy oszczędzą 500 do 3000 rubli, wracają do ojczyzny dla kupienia roli lub miejskiej nieruchomości. Przypływ wychodźców do Szkocyi ciągle wzrasta. Polacy tamtejsi mają Towarzystwo oświaty, Towarzystwo krawieckie, Towarzystwo piekarskie i Towarzystwo św. Kazimierza, które opłaca pasterza i potrzeby religijne polskiej parafii w Glasgowie.

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował suplenta szkoły realnej we Lwowie, Henryka Unczowskiego, i głównego nauczyciela męskiego seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie, Jana Pliszewskiego, rzeczywistymi nauczycielami państwowej szkoły handlowej we Lwowie.

Przeniesienia. Minister kolei przeniósł ze względów służbowych adjunkta Jana Redera z dyrekcyi kolei we Lwowie do okręgu dyrekcyi wiedeńskiej.

Konkursy. Celem obsadzenia jednej posady oficyała policyjnego w X klasie, ewentualnie kancelisty policyjnego w XI klasie rangi z systemizowanemi poborami przy dyrekcyi policyi we Lwowie rozpisuje się konkurs.

Ministerstwo sprawiedliwości systemizowało przy sądzie w Tarnobrzegu posadę funkcyonaryusza prokuratorskiego za maksymalną roczną remuneracyą 480 kor. („Gazeta Lwowska“ Nr 190.)

Składki. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyła p. Wanda Seidlowa 4 kor. 66 hal., zebrane w kółku znajomych swych w Poroninie.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 1 września: „U Nowosilcowa“, scena z 3 części „Dziadów“ A. Mickiewicza; „W czortowym jarze“, obraz dramatyczny w 1 akcie ułożony z powieści H. Sienkiewicza p. t. „Ogniem i mieczem“; „Warszawianka“, pieśń z roku 1831, napisał St. Wyspiański.

W poniedziałek 2 września: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 25).

We wtorek 3 września: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 6 obrazach Aurelego Urbańskiego (nowość).

We środę 4 września: „Zawisza Czarny“, fantazya dramatyczna w 4 aktach, 8 obrazach Kazimierza Tetmajera.

We czwartek 5 września: „Wesele“, dramat w 3 akt. St. Wyspiańskiego.

W sobotę 7 września: „Mężowie Leontyny“ (Les maris de Leontine), komedya w 3 aktach Alfreda Capus, przekład Mieczysława Sachorowskiego (nowość).

Repertoar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami.

(Ostatnie trzy przedstawienia.)

W sobotę 31 sierpnia: „Małka Schwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach przez G. Zapolską.

W niedzielę 1 września po południu: „Kościuszko pod Racławicami, obraz historyczny w 7 odsłonach; wieczór: „Biedna dziewczyna“, sztuka z tańcami i śpiewami w 5 odsłonach.

Z kalendarza. W niedzielę 1 września: Idziego op. w.; w poniedziałek 2 września: Stefana króla i Kaliksty m.; we wtorek 3 września: Bronisławy p. i Eufemii m.

Wschód słońca dnia 1 września o godzinie 4 min. 59, zachód o godzinie 6 minut 22; długość dnia godziu 13 minut 23.

Z krakowskiego obserwatoryum. D. 30 sierpnia dżdżysto — termometr doszedł od 9·3 do 14·8 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 31 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 743·5 mm, termometru 12·0 C.

Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 30 sierpnia 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·20 do 17·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·70 do 15·—. Żyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·— do 12·40. Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 13·80. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 5·60. Słoma od —·— do 5·—. Koniczyna od —·— do 6·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 2·80 Jaja za kopę od 2·30 do 2·80. Masła za garniec od 5·10 do 6·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 12·70.

Ostatnie wiadomości.

— We Francyi góruje nad wszystkiemi sprawami wizyta cara. Prezydent republiki, Loubet, przybył już, jak wiadomo, do Paryża, dokąd dzisiaj ma również powrócić prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau. We wtorek d. 3 września odbędzie się rada ministrów, która ma zająć się nietylko programem przyjęcia cara, lecz także zatargiem z Turcyą, sprawą ułaskawienia skazanych za zdradę stanu przez Trybunał państwa, rehabilitacyą skompromitowanego w procesie Dreyfusa generała Boisdeffre i t. d.

Dzienniki nacyonalistyczne głoszą, że na radzie ministrów wyłonią się ostre przeciwieństwa, gdyż rząd podzielił się na dwa obozy. Loubet, według ich informacyi, ma być usposobiony pokojowo, gdy Waldeck-Rousseau i Millerand są nieprzejednani. Rzeczywiście taka sprawa, jak ułaskawienie zdrajców stanu, mogłaby doprowadzić do konfliktu, gdyby rzeczywiście który z ministrów upierał się przy amnestyi.

W sprawie zatargu z Turcyą oświadczył Constans wobec pewnego dziennikarza, że nieprawdą jest, jakoby przedstawiciele innych mocarstw w Konstantynopolu intrygowali przeciwko Francyi wobec sułtana. Owszem Constans zapewnia, że wszyscy koledzy popierali go lojalnie. W Paryżu odwołano wczoraj zapowiedzianą z okazyi rocznicy wstąpienia na tron sułtana uroczystość w tureckiej ambasadzie. Minister wojny André zabronił brać w niej udziału muzyce wojskowej, która miała grać podczas uroczystości. Munir pasza, turecki ambasador w Paryżu, który dotąd bawił w Szwajcaryi, przybył do stolicy wczoraj, a dziś odjeżdża do Belgii, gdzie aż do dalszych dyspozycyj obejmuje kierownictwo tamtejszej ambasady. Złożył w przejeździe przez Paryż Constansowi tylko wizytę nieoficyalną.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 31 sierpnia. Wczoraj w nocy po godzinie 12, na wóz pocztowy, jadący ze Lwowa do Gajów, około browaru Grunda, napadło czterech drabów, którzy poczęli ściągać paczki z wozu. Na krzyk pocztyliona nadbiegli parobcy z browaru, a napastnicy poczęli uciekać, unosząc jedną z paczek. Rzucili ją, skoro parobcy zaczęli ich ścigać. — Pocztylion jednak przerażony powrócił na rogatkę łyczakowską i ruszył do Gajów ponownie dopiero w asystencyi żandarma.

W sprawie obsadzenia lwowskiego arcybiskupstwa ormiańskiego donosi tutejszy „Wiek nowy“, że nominacya miała nastąpić już dawno, jednak odłożono zamianowanie ks. kanonika Theodorowicza arcybiskupem aż do czasu ukończenia procesu ks. Mardyrosiewicza. Decydujące sfery uczyniły to z tego powodu, że obawiano się, by w toku procesu nie wyszły na jaw jakiekolwiek złe światło na osobę kandydata rzucające sprawy. Ponieważ ks. kanonik Theodorowicz do niczego podobnego wcale się nie poczuwał, to niedowierzanie zabolało go mocno. Pod wpływem tego uczucia zrezygnował stanowczo z kandydowania i uwiadomił o tem listownie odnośne władze. Władze przyjęły krok ten ks. kanonika Theodorowicza z zadowoleniem natychmiast do wiadomości, ponieważ jednak wykreślenie nazwiska jego z terna dałoby powód do różnych niepotrzebnych, a mniej lub więcej niestosownych plotek i domysłów, postanowiono, że nominacya ks. Theodorowicza arcybiskupem ogłoszoną zostanie, nominat jednak godności tej nie przyjmie.

Powodem skwapliwości z jaką rezygnacyą ową przyjęto, miały być stosunki ks. Theodorowicza z „Przedświtem“. Tyle „Wiek nowy“. Niedaleka przyszłość zapewne okaże, o ile ta jego wiadomość była prawdziwą.

W sprawie strejku robotników budowlanych u rabina Rohatyna, wdrożono rokowania. Spodziewać się należy, że przedsiębiorca ustąpi i praca rozpocznie się na nowo w poniedziałek.

„Przedświt“, któremu pokazuje się, w najdrobniejszej rzeczy wierzyć nie można, wystąpił znowu z kłamliwą wiadomością. — Doniósł mianowicie, że w delatyńskich lasach skarbowych znikło 400 sągów drzewa i jakoby zarządca Lityński starał się ten brak zataić. — Owóż Dyrekcya dóbr skarbowych ogłasza obecnie wyjaśnienie, wedle którego zarządca Lityński oddając okrąg swemu następcy, zauważył u dozorcy składów skarbowego drzewa J. Wizimirskiego objawy choroby umysłowej.

Ponieważ okazała się potrzeba zawieszenia go w czynnościach, zarządzono szkontrum i przekonano się, że Wizimirski sąsiedniemu okręgowi pokwitował odbiór znacznie większej ilości drzewa, niźli otrzymał ją w rzeczywistości. Czy zrobił to już pod wpływem poczynającego się pomieszania zmysłów, czy miał zamiar jakiejś defraudacyi — na razie niewiadomo. To jednak wiadomo, że ani braku 400 sągów, ani zatarcia go ze strony p. Lityńskiego — jak to doniósł „Przedświt“ — nie było.

Nowy Sącz, 31 sierpnia. Niejaki Bossowski, długoletni praktykant w urzędzie podatkowym, wracając koleją do Starego Sącza, spadł z pociągu i poniósł śmierć na miejscu.

Z ruchu wyborczego.

Lwów, 31 sierpnia. Komitet centralny zatwierdził dalsze kandydatury na kurye IV, a mianowicie: Jasło — ks. K. Krementowski, Żółkiew — J. Duczywiński, Przemyślany — hr. Roman Potocki.

Lwów, 31 sierpnia. Zgromadzenie wyborców, zwołane przez demokratyczny komitet wyborczy, odbędzie się w niedzielę o godzinie 11 przed południem w sali „Sokoła“. Na zgromadzeniu tem staną zgłoszeni do komitetu kandydaci pp.: dr Rutowski, dr Edward Lilien i Tadeusz Romanowicz.

Pilzno, 31 sierpnia. Dr Bronisław Dulęba rozesłał drukowane wyznanie swej wiary wyborcom, jednak nie ma szans, zdaje się przyjdzie przy pierwszem głosowaniu do rozstrzelania głosów, pomiędzy pp. Bujnowskim, ludowcem Krajewskim a stojałowczykiem Staniszewskim, ale zapewne przyjdzie do porozumienia i zdaje się z urny wyjdzie ludowiec Krajewski.

Następca Bobrzyńskiego.

Lwów, 31 sierpnia. Dowiaduję się z pewnego źródła, że w sferach wiedeńskich rzeczą jest zdecydowaną, iż następcą Bobrzyńskiego na stanowisku wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej zostanie delegat krakowski, Kazimierz Laskowski. Może jutro lub już w najbliższych dniach nominacyę Laskowskiego ogłosi urzędowa „Wiener Ztg.“

Proces o defraudacye pocztowe.

Czerniowce, 31 sierpnia. Dziś rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Eugeniuszowi Gajerowi, lat 20 liczącemu, byłemu ekspedytorowi pocztowemu, Zofii Łukaszkównej, lat 22, rodem z Dobczyc pod Krakowem, ekspedytorce i Dymitrowi Gramatowskiemu, byłemu uczniowi gimnazyalnemu, o kradzież kilku listów rekomendowanych z pieniądzmi. Sprawa ta była głośna przed rokiem.

Oboje pierwsi z oskarżonych byli wpierw w Sadagórze i tam nawiązali ze sobą stosunek miłośny. Już wtedy na poczcie przepadło 100 koron, co zwróciło podejrzenie na Gajera, zaś innej z urzędniczek ginęły drobniejsze kwoty pieniężne, o których przywłaszczanie ona teraz podejrzywa Łukaszkównę, jednak nie było przeciw nim dowodów.

Dnia 10 lutego 1900 r. Gajer przeniesiony został do Czerniowiec, a wkrótce za nim zjawiła się Łukaszkówna rzekomo aby uczyć się telegrafować. W miłem towarzystwie narzekano na brak pieniędzy a wtedy jeden ze znajomych Gajera, Gramatowski, który opuściwszy gimnazyum po VI klasie, wałęsał się po mieście, poradził Gajerowi, aby skradł kilka listów rekomendowanych, w jakich wielkie firmy wysyłają dla oszczędzenia w opłacie porta pieniądze, asekurując je na wypadek zatracenia. Gajer posłuchał i skradł jeden list, zawierający 9000 rumuńskich lei (przeszło 4000 złr.) i drugi z 4300 rubli.

Gramatowski orzekł, że to za mało, więc następnego dnia zabrał jeszcze jeden list na 2000 rubli. Wszystkich tych listów nie wpisał do rejestrów tak, że dopiero reklamacya mogła wydać kradzież. Ta zwłoka jednak i przepędzenie dnia na wesołej zabawie zgubiły ich. Mieli bowiem zamiar uciec do Ameryki, zaledwo jednak przekroczyli granicę rumuńską, poznano i aresztowano Gajera i Łukaszkównę, a później przytrzymano i Gramatowskiego. U Łukaszkównej za gorsetem znaleziono znaczną część skradzionych pieniędzy.

Gajer przyznał się do kradzieży, broniąc tylko Łukaszkówny, która ze swej strony zapewnia, iż sądziła, że Gajer otrzymał znaczną sumę od wolnomularzy. Wyrok zapadnie może już dziś wieczorem.

† Mikołaj Rodoć-Biernacki.

Lwów, 31 sierpnia. Dziś po południu, o godzinie kwadrans na piątą, w swojem biurze w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, zastrzelił się Mikołaj Biernacki, znany w literaturze jako M. Rodoć. — Na biurku jego znaleziono kartkę: „Odnieść mnie natychmiast do domu na ulicę Długosza“. — Strzał skierowany był w głowę, a Biernacki skonał na miejscu.

Rodoć był już niemłodym człowiekiem, a pochodził z zaboru rosyjskiego, nawet podobnoś był prawosławnym, choć do szpiku kości był Polakiem. Ten zbieg faktów nawet spowodował przeniesienie się jego do Lwowa, gdzie redagował przez pewien czas głośne pismo literackie „Tydzień“, brał udział w księgarstwie, a wreszcie został urzędnikiem w Tow. Ubezpieczeń.

Rodoć zaczął od tłomaczenia Berangera, następnie wydał sześć tomików oryginalnych satyr i wierszyków humorystycznych. Przypuszczają, że powodem samobójstwa była melancholia i chwilowy zamęt umysłowy.

Wiedeń, 31 sierpnia. Węgierski prezydent ministrów, Szell, przybył tutaj dziś rano i o godzinie 10 przyjęty był na posłuchaniu przez cesarza.

Wiedeń, 31-go sierpnia. W olbrzymiem kole (Riesenrad) w Angielskim Ogrodzie w Praterze zastrzelił się wczoraj Ryszard Löser, liczący lat 22, gdy znalazł się na najwyższym punkcie koła.

Budziejowice, 31 sierpnia. Według wiadomości nadeszłych z Lasu Czeskiego, spadł tam obfity śnieg.

Bukareszt, 31-go sierpnia. „Pravosl. Vostok“ wystąpił z ostrym artykułem, żądającym przywrócenia wpływów rosyjskich w Rumunii.

Kolonia, 31 sierpnia. Z Kapsztadtu donoszą do „Kölnische Ztg“, że sytuacya Anglików także ciągle się pogarsza. Boërowie zajmują już podobno teren operacyjny między Kapsztadtem a Elizabetportem.

Genewa, 31 sierpnia. Dyrektor Muzeów, Jakób Meyer, został uwięziony z powodu defraudacyi przeszło 200.000 franków.

Londyn, 31 sierpnia. „Pall Mall Gazette“ donosi, że margr. Salisbury ustąpi zaraz ze swego stanowiska po koronacyi króla Edwarda. Prezydyum gabinetu obejmie wtedy Balfour, jego siostrzeniec.

Londyn, 31 sierpnia. Z Simli nadeszły tutaj niepokojące wiadomości o rozszerzeniu się wpływów rosyjskich w Persyi.

Nowy Jork, 31 sierpnia. Pod Feierville wykoleił się pociąg. Przeszło 13 osób zostało rannych i zabitych.

Następcy hr. St. Badeniego.

Wiedeń, 31 sierpnia. „N. Fr. Presse“ donosi, iż namiestnik (?), prezydent Koerber i minister Gołuchowski wpływali na marszałka Badeniego, aby na swojem stanowisku pozostał. Jako domniemanych następców Badeniego wymieniają hr. Antoniego Wodzickiego i hr. Romana Potockiego.

Podróż cara.

Petersburg, 31 sierpnia. Para carska z dziećmi i świtą odjechała stąd wczoraj do Kopenhagi na pokładzie jachtu „Sztandart“.

Paryż, 31 sierpnia. W kołach rządowych wyłoniły się pewne skrupuły co do wybrania Dunkierki na miejsce wylądowania pary carskiej, gdyż morze bywa tam w porze jesiennej bardzo wzburzone i statki tylko z trudnością mogą zarzucać kotwicę.

Praga, 31 sierpnia. Tutejsza „Politik“ donosi, że hr. Lambsdorff przybędzie do Wiednia 1 października i dwa dni tam zabawi.

Rygoroza prawnicze.

Wiedeń, 31 sierpnia. Ministerstwo oświaty obwieszcza pod datą 26 b. m. na podstawie najwyższego upoważnienia i opinii profesorów wydziału prawniczego, że począwszy od zbliżającego się roku szkolnego, traci swą moc rozporządzenie, według którego wolno było składać t. zw. rygorozum już w ostatnich czterech tygodniach czwartego roku studyów. Nowe to zarządzenie wydaje się obecnie z powodu niepomyślnych doświadczeń i ze względu na interesy prawdziwej wiedzy.

Zatarg włosko-chorwacki.

Rzym, 31 sierpnia. Austryacko-węgierski zastępca ambasadora interweniował w ministerstwie spraw zagranicznych celem wydalenia Dalmatyńskich Włochów z „Instituto S. Girolamo degli Schiavoni“. Żądanie jego opiera się na oświadczeniu rządu włoskiego z roku 1870, w myśl którego Instytut ten pozostaje pod protektoratem Austro-Węgier.

Ministerstwo spraw zagranicznych odstąpiło rozstrzygnięcie w tej umowie ministerstwu spraw wewnętrznych.

Książę Czun w Bazylei.

Bazylea, 31 sierpnia. Towarzyszący księciu Czunowi nowomianowany poseł chiński w Berlinie, Jingczan, zakazał dopuszczania dyrektorowi hotelu „Pod 3-ma królami“ dziennikarzy, którzy pragnęliby mieć „interview“ z którymkolwiek z członków chińskiej misyi. Zarządzenie to nastąpiło skutkiem tego, że współpracownik dziennika „Allg. Schweitzer Ztg“ nazajutrz po przybyciu misyi chińskiej ogłosił swój „interview“ z posłem Jingczangiem, co bardzo niedobre wrażenie uczyniło w Berlinie. Policya stoi przed hotelem i nie dopuszcza ciekawych.

W głównej sali jadalnej hotelu jada obiad przy osobnym stole 18 członków, t. zw. pierwszej klasy poselstwa pod prezydencyą pierwszego sekretarza ks. Czunga, któremu towarzyszy podpułkownik v. Rauch. Sam książę jada w swych apartamentach w towarzystwie posła Jingczanga i gen. Richtera.

Towarzyszący misyi chińskiej oficerowie niemieccy zaopatrzyli się w ubrania cywilne, co wskazuje, że tu pewien czas jeszcze zabawią.

Berlin, 31 sierpnia. „Localanzeiger“ ogłasza następujące oświadczenie ks. Czuna, jakie uczynił do sprawozdawcy tego pisma:

Nie przyjeżdżam do Berlina, aby mnie tam uroczyście podejmowano. — Gdy w Szangai chciano urządzić na moją cześć uroczystość odmówiłem ze względu na smutne położenie mego kraju, mego brata i mego ludu, na których spadły tak straszne klęski.

Od tego czasu nic się nie zmieniło. Znam całą doniosłość mojej misyi. Są ludzie, którzy uważają mnie za zbyt młodego, abym mógł wykonać moje zadanie. Mylą się jednak, bo nie znają ani mnie, ani mego charakteru, studyowałem bowiem od lat najmłodszych dzieła mędrców i klasyków mego kraju. Przyjeżdżam do Niemiec, aby się uczyć i dlatego uważam moją młodość za stronę dodatnią. — Dlatego też podwójnie ubolewam nad przerwą w mej podróży.

Berlin, 31 sierpnia. Donoszą tutaj, że ostateczne rozstrzygnięcie kwestyi przybycia tutaj ks. Czuna nastąpi dopiero w poniedziałek. Podobno cesarz chiński miał zgodzić się na spełnienie żądanego przez cesarza niemieckiego ceremoniału, lecz otoczenie jego przeciwne jest temu i raazej doradza powrót ks. Czuna, niż upokorzenie się.

Donoszą tutaj, że ks. Czun otrzymał od Lihungczanga długą depeszę, której treść jednak pozostała w tajemnicy.

Berlin, 31 sierpnia. Dzisiaj między Berlinem a Pekinem ustała wymiana depesz.

Rusyfikacya Finlandyi.

Helsingfors, 31 sierpnia. Oprócz dziennika „Daglis Allebanda“ przeszło 12 czasopism otrzymało bądź ostrzeżenie, bądź zostało zawieszonych.

Kopenhaga, 31 sierpnia. Donoszą tu z Helsingforsu, że generał-gubernator Finlandyi zawiesił tam wydawnictwo czasopisma „Daglis Allebanda“.

Samobójstwa.

Wiedeń, 31 sierpnia. Zastrzelił się tu dzisiaj niejaki Jan Scheider, prezes klubu właścicieli domów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 31 sierpnia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	65
„ „ srebrna	98	55
4% renta austryacka złota	118	75
4% „ „ koronowa	95	55
4% „ węgierska złota	118	65
4% „ „ koronowa	92	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	1650	—
„ kredytowe	633	50
Londyn	239	25
Marki	117	—
20-to Markówki	23	40
20-to Frankówki	19	01
Włoskie banknoty	91	20
Dukaty	11	33
Losy węgierskie premiowe	176	50
Losy tureckie	98	25
Akcye Anglobanku	268	—
„ Unionbanku	532	—
„ Bankverein	445	—
„ Laenderbanku	401	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	529	—
„ „ Południowej	87	50
„ „ Elbethal	473	50
„ „ Nordbahn	5700	—
„ „ Staatsbahn	629	—
„ „ Alpine	416	50
„ Tureckie Tabaczne	283	—
Ruble	253	25

Berlin, 31 sierpnia 1901.

Banknoty austryackie	85	35
Krótki Wiedeń	85	30
Banknoty rosyjskie	216	60
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	98	10
Renta włoska	99	—
Akcye austryackie kredytowe	199	75
Ultimo ruble	—	—

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.